

Tabu buta

Juliusz był człowiekiem niezwykle skromnym. Odrzucał wszelkie pochwały, które otrzymywał od ludzi wdzięcznych mu za jego zasługi. Wykonywał swój zawód z wielką pasją, lecz nikt nie był w stanie dostrzec w nim nawet odrobiny radości.

Był szewcem. Trudno powiedzieć, że produkował obuwie. Większość stworzonych przez niego butów było po prostu wykreowanymi przez niego arcydziełami. Zgadzała się z tym wszyscy, którzy mieli okazję zobaczyć na własne oczy jego wyroby. Oprócz ogromnego talentu, posiadał też wielkie serce. Chociaż nie był człowiekiem zbyt otwartym na nowe znajomości, nigdy nie odwracał się plecami do ludzi, którzy chcieli mu się zwierzyć ze swoich problemów. Juliusz zawsze wysłuchiwał uważnie swoich rozmówców, po czym starał się w miarę możliwości spróbować im pomóc. Do tego często, pomimo że jego sytuacja finansowa nie zawsze była sprzyjająca, ofiarowywał im zupełnie dobrowolnie i bezinteresownie jedną z par tworzonych przez niego butów. Juliusz mógł rozmawiać o wszystkim, nie było dla niego tematów, które powinny zostać przemilczane, oprócz jednego... Nie potrafił rozmawiać o butach. Dla wielu brzmiało to absurdalnie, przecież Juliusz spędził prawie całe swoje życie w towarzystwie obuwia. Dlaczego więc nie był w stanie powiedzieć o nim ani słowa? To pytanie było zadawane przez wielu, lecz nikt nie potrafił na nie sensownie odpowiedzieć.

Pewnego zupełnie zwyczajnego dnia Juliusz, jak zawsze o porannej porze, rozpoczynał swoją pracę. Nawet nie przyszło mu do głowy, że ten dzień mógłby różnić się czymkolwiek od wszystkich pozostałych, które miał już za sobą. Krzątając się po pracowni, nagle usłyszał pukanie do drzwi, po czym podszedł do nich i niepewnym ruchem je otworzył. Przed jego oczami pojawił się młody, uśmiechnięty młodzieniec, który przywitał się bardzo radośnie:

- Witaj, wujaszku! Wiem, że pewnie masz sporo pracy, ale postanowiłem, że cię odwiedzę i zmuszę do chwilowego odpoczynku.

- Odpoczynku? Dopiero pięć minut temu przyszedłem do pracy, a jeśli chodzi o wypoczynek, to już wystarczająco się zrelaksowałem, śpiąc - odparł Juliusz zamykając drzwi za wchodzącym gościem.

- Oj, wujaszku... Ja cię dobrze znam. Pięć minut to ty pewnie spałeś. Powinieneś bardziej o siebie dbać i ja ci w tym pomogę! Powiedz tylko co mam robić, razem szybciej uporamy się z twoimi dzisiejszymi obowiązkami, a wieczorem zabiorę cię do teatru. Co ty na to? - z wielką nadzieją zapytał młodzieniec, wpatrując się uważnie w swojego wujka. Juliusz zawahał się, po czym odparł:

- Jeżeli sprawi ci to przyjemność... to z największą przyjemnością. Nie chcę jednak obarczać cię moimi obowiązkami... - W tym momencie przerwał mu pospieszenie jego siostrzeniec:

- Wujaszku, mój drogi wujaszku! Ze mną się nie dyskutuje, wiesz o tym doskonale. Pomogę ci i to przede wszystkim sprawi mi wielką przyjemność! - Po tych słowach młodzieniec zaczął się rozglądać po pracowni. Zaczął chodzić w jedną i w drugą stronę zastanawiając się, czym mógłby się właściwie zająć. Przez chwilę przyglądał się, jak jego wujek ze spokojem zabiera się do zszywania butów, po czym niespodziewanie zawołał:

- Wujaszku! A czemu ty nie masz bałaganu? - Juliusz podniósł głowę i ze zdziwieniem odpowiedział:

- Dlatego, że nigdy go nie robię. Jak pewnie zauważyłeś, jestem raczej człowiekiem kochającym ład i porządek - Wypowiedziawszy te słowa, opuścił głowę i powrócił do poprzednio wykonywanego zajęcia. Nagle jego wyjątkowo rozmowny siostrzeniec odparł:

- Tak sobie pomyślałem, że jakbyś miał tutaj niezbyt czysto, to pomógłbym ci posprzątać, ale skoro masz tutaj wszystko tak ładnie poukładane... Wiesz, jak pójdziemy dzisiaj do teatru, to założę te buty, które dostałem od ciebie na moje ostatnie urodziny. Są naprawdę wygodne, jesteś po prostu mistrzem, naprawdę! - Podczas wymawiania tych słów przez młodzieńca, Juliusz z niepokojem kończył przeszywać buty. Opuścił głowę możliwie jak najniżej, by siostrzeniec nie dojrzał w jego oczach zakłopotania. Nie powiedział ani słowa. Na szczęście całą tę niezręczną sytuację przerwało niespodziewane pukanie do drzwi. Juliusz gwałtownie wstał z krzesła i zdecydowanym ruchem je otworzył. Nagle do pracowni pospieszenie weszła pewna kobieta. Widać po niej było, że nie

zamierza zwlekać z tym, co ma do przekazania, dlatego jeszcze wchodząc, zaczęła mówić:

- Muszę z panem porozmawiać, panie Juliuszu! Nie ma pan pojęcia, co się stało.

- Chętnie panią wysłucham. - odrzekł lekko zmieszany mężczyzna. Kobieta dłużej nie czekając, kontynuowała:

- Pamięta pan, jak rozmawialiśmy kiedyś o fatalnej sytuacji materialnej mojej rodziny?

- Oczywiście, że pamiętam...

- Właśnie! Niech pan sobie wyobrazi, że teraz ona znacząco się zmieniła. Oczywiście na lepsze, bo gorzej już chyba być nie mogło! Mój syn, na pewno pan wie, o którym teraz mówię...

- Tak, z pewnością wiem o którym pani mówi, bo ma pani tylko jednego syna. - przerwał jej na chwilę Juliusz.

- Właśnie, niech pan sobie wyobrazi, że udało mu się znaleźć pracę! Jestem taka szczęśliwa, że jego starania nie poszły na marne, bo szukał naprawdę długo. To naprawdę szlachetny człowiek!

Niektórzy jego rówieśnicy pewnie woleliby kraść, zamiast tak się starać o lepszą przyszłość. Jestem bardzo dumna z mojego syna! - Kobieta z radością wykrzyczała te słowa. Juliusz był szczęśliwy razem z nią, lecz kompletnie tego nie okazał. Stał przez chwilę w bezruchu i milczeniu, po czym odparł:

- Cieszę się, bardzo...

- Jakoś tego po panu nie widać, a powinno! Dlatego, że po części to też pana zasługa.

- Moja? Ja przecież nic nie zrobiłem. To pani syn tak się postarał...

- Tak, prawda. Jednak pana wsparcie okazało się niezbędne. Niech pan sobie wyobrazi, że w dniu, gdy mój syn wybierał się na rozmowę z pracodawcą, powiedziałam mu, żeby założył te buty, które mu pan ofiarował. Okazało się, że to był świetny pomysł! Naprawdę, nie wiem jak panu dziękować. Właściwie, to pański prezent nas uratował, ale po kolei... Więc, mój syn poszedł na tę rozmowę i od razu zrobił dobre wrażenie! Dlaczego? A dlatego, że przyszedł w butach stworzonych przez pana! Przecież każdy w mieście rozpoznałby na kilometr, że są pańskie! Widać, że robił je nie tylko wspaniały człowiek, ale i pasjonat! Wie pan, co się stało, jak już wychodził? Powiedzieli mu, że ma naprawdę dobry gust! A to wszystko dzięki panu! - zawołała kobieta nie mogąc pohamować emocji. Juliusz patrzył na nią jakby mówiła o czymś, o czym nawet nie miał pojęcia. Pogubił się w chaosie wypowiedzianych przez nią słów, lecz nie tracąc gruntu pod nogami, powiedział:

- Myślę, że pani trochę przesadza. Pani syn zasłużył sobie na dobrą posadę i to wszystko. Ode mnie tutaj nic nie zależało.

- Chyba pan zwariował, gdyby nie pańskie buty... - Kobieta w tym momencie przerwała, patrząc uważnie, jak Juliusz boleśnie odwracał wzrok. Nagle spojrzała w stronę młodzieńca, który przysłuchiwał się całej rozmowie i zobaczyła, że on też jest zdziwiony postawą swojego wujka. Przez moment trwała nieznośna cisza, której nikt nie miał odwagi przerwać. Cała trójka stała w zamyśleniu, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Ostatecznie tę nieprzyjemną sytuację postanowił zakończyć siostrzeniec Juliusza:

- Wujku... Dlaczego znowu zachowujesz się w taki sposób? Przecież ta pani ci bardzo dziękuje za pomoc, a ty odrzucasz jej wdzięczność. Właściwie, to odrzucasz wszystkich, którzy chwalą ciebie i twoje zasługi. Przez tyle lat milczałeś. Może powiesz nam teraz, dlaczego? - Po tym pytaniu zapadła jeszcze bardziej niezręczna, lecz krótsza chwila niż poprzednio, gdyż kobieta pozwoliła sobie kontynuować słowa młodzieńca:

- Też jestem bardzo ciekawa, dlaczego pan milczy na temat tego, co wydaje się być dla pana całym życiem. Niech mnie pan źle nie zrozumie. Interesuję się tym z czystej troski, a nie ze złośliwości. Niech pan zrzuci z siebie ciężar milczenia. Teraz nadszedł moment, kiedy może nam pan wyjawić, co tak naprawdę nie pozwala panu być szczęśliwym - Kobieta, mówiąc to, patrzyła na Juliusza z wyraźnym współczuciem, lecz on tego nie dostrzegał. Nie wiadomo było, ile słów do niego tak naprawdę dotarło. Patrzył co chwilę w inną stronę. Raz w podłogę, raz w sufit, jakby chciał gdzieś w pomieszczeniu znaleźć odpowiedzi na zadane mu pytania. W jego wzroku dostrzec można było ogromny smutek, który przywędrował do niego wraz ze wspomnieniami. Już miał zacząć o nich opowiadać, ale nagle zaczął się mocno chwiać. Nie potrafił już dłużej ustać w miejscu, a więc usiadł na znajdującym się w pobliżu krześle. Kobieta i jego siostrzeniec wpatrywali się w niego

bardzo uważnie, obserwując go przez cały czas. Juliusz wziął głęboki oddech i nie mogąc już dłużej milczeć, rozpoczął mówić:

- Nie wszystko w moim życiu było proste. Zresztą każdy miewa przecież problemy, każdy na swojej drodze spotyka przeszkody, które uniemożliwiają mu zrobienie kroku naprzód. Jednak takie sytuacje nie są powodem do łamania swoich ściśle określonych zasad. Właśnie... Lecz kiedyś jeszcze o tym nie wiedziałem i popełniłem okropny błąd, którego nie wspominam z sentymentem. Gdybym mógł go wymazać z pamięci, zrobiłbym to, ale jak się pewnie domyślacie, nie jest to możliwe. Wszystko zaczęło się od wielkiego pragnienia. Gdy byłem małym chłopcem moim największym marzeniem było zostać szewcem. Jak widać, moje marzenie się spełniło, lecz w zamian za to musiałem słono zapłacić, chociaż patrząc na to z innej strony, nic nie zapłaciłem. Rodzice nie traktowali poważnie moich ambicji, dlatego postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Potrzebowałem jakichś materiałów, nici... Nie miałem pieniędzy, a na rodziców w tej sprawie nie mogłem liczyć, gdyż zarabiali niewielkie kwoty. Byłem tak zdesperowany, że poszedłem do sklepu i... - Juliusz na chwilę się zawahał, po czym kontynuował – byłem tak blisko spełnienia marzeń, wydawało mi się, że mam je w zasięgu ręki. Nie mogłem się powstrzymać... Po tym wydarzeniu zupełnie sam w domu uczyłem się tworzyć buty. Wiem, że brzmi to niewiarygodnie, ale wiele osób twierdziło, że niezaprzeczalnie mam wrodzony talent. Początkowo byłem z siebie zadowolony, ale za każdym razem, gdy przechodziłem obok tego sklepu... Czułem, jakby to było najgorsze miejsce na świecie i to z mojej winy. Do dzisiaj pomimo spełnienia marzeń źle wspominam te wydarzenia. Powinienem się cieszyć, że mam tak wiele, ale nie potrafię, gdyż za każdym razem gdy biorę do ręki nić, albo jakiś materiał, z którego powstaną nowe buty, mam wrażenie, że są one tak samo skradzione, jak te pierwsze... - Juliusz pokornie pochylił głowę w dół, jakby czekał na jakąś karę ze strony słuchaczy. Jednak nie doczekał się od nich ani słowa. Nie potrafił zrozumieć dlaczego po wyjawieniu przez niego całej prawdy nie padło żadne pytanie, żadne słowo, zupełnie nic. Juliusz nie mógł dłużej tego znieść, więc zapytał:

- Co się z wami stało? Dlaczego nic nie mówicie? Powiedziałem to, co chcieliście usłyszeć, wyznałem prawdę, o której trudno było mi mówić, a teraz to wy milczycie - Juliusz wpatrywał się w nich pytającym wzrokiem, lecz nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Kobieta stała w milczeniu jak posąg, po czym podeszła do drzwi i wyszła, nie mówiąc ani słowa. Młodzieniec zawahał się, lecz po chwili postanowił pójść w jej ślady i opuścił swojego wujka, zostawiając go zupełnie samego w pracowni.

Juliusz na moment zaniemówił i nie wiedział, co powinien zrobić. „Biec za nimi, a może nie?” - pytał samego siebie. Nie potrafił jednak nawet wstać z krzesła, gdyż jakaś tajemnicza siła przywiązała go do niego. Zaczął przyglądać się wszystkim obecnym w jego pracowni butom. Miał wrażenie, że przez cały czas wpatrywały się w niego, naśmiewając się z jego kapryśnego losu. Juliuszowi wydawało się, że przed chwilą brał udział w jakimś przedstawieniu wraz z przybyłą kobietą i jego siostrzeńcem. Publicznością zaś były wszystkie buty, które oczekiwały ciekawego zakończenia spektaklu. Okazało się jednak, że finałem tego całego widowiska był zmartwiony mężczyzna, który siedział na krześle i wpatrywał się w buty.

Juliusz stwierdził, że nie poszedłby nigdy do teatru na taki spektakl, zwłaszcza gdyby musiał zadowolić się towarzystwem samego obuwia na widowni. Pomyślał, że zrezygnuje też z planowanego wyjścia ze swoim siostrzeńcem. „Przecież każdy przyjdzie w butach, będę musiał na nie ciągle patrzeć” - pomyślał.

Posiedział jeszcze chwilę w bezruchu, po czym w końcu udało mu się wstać. Rozglądał się przez chwilę po pracowni. Zrobił krok w przód, potem w tył, aż w końcu pomyślał: „Co mi w ogóle chodzi po głowie? Niby miejsce, w którym stoję to wielka scena, a na widowni siedzą buty? Cóż za głupstwa! Chyba powinienem w końcu przestać myśleć, bo niczym dobrym to się nie kończy”. Juliusz ponownie zabrał się do przeszywania buta, lecz większym wysiłkiem było dla niego zapomnienie ledwo co zażegnanej sytuacji, niż stworzenie może już kilkutysięcznego buta z kolei.

Kromka senior